Wydanie poranne

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje upoważniony przedsiębiorca tego działu p. Jan Stryszarski w biurze inseratowem „Głosu Narodu“ przy ul. św. Jana l. 3 (parter. Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, — za każdy następny raz 12 halerzy. — Nadesłane po 60 halerzy, od wiersza za każdy raz. — Śluby nekrologi etc. wiersz 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski, pasaż Hausmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wrocławiu). — M. Opelik, R. Mosse, M. Dukes, H. Schalek, w Paryżu C. Adam rue de Varenne 38.

Nr. 271 **Kraków, Niedziela dnia 16 Listopada 1902.** **Rok X.**

Florjanka i jej kulisy.

W chwili, gdy niniejsze uwagi kreśliśmy — pracuje w Towarzystwie komisja ministerjalna złożona z zawodowych urzędników. Zadaniem takiej komisji jest zbadanie czy działalność Towarzystwa odpowiada przepisom ustawodawczym zawartym w rozporządzeniach (regulatywach) dla instytucji ubezpieczeń wydanych.

Nie wątpimy, że rewizja ta uchyli wszelkie wątpliwości, dotyczące zarzutu „Poinformowanego“ co do nieprawidłowej manipulacji ze zwrotami i funduszem wyrównawczym, a co Dyrekcja Towarzystwa w piśmie swem tłomaczy i tem, że konieczność ścisłego zastosowania się do owych właśnie przepisów asekuracyjnych była jedynym z powodów zmiany sposobu obrachowania, która jednak nie pociągnęła za sobą żadnego dla ubezpieczonych uszczerbku.

* * *

Natomiast rewizja ministerjalna nie może się zajmować najważniejszą, zdaniem naszem w całej tej sprawie kwestją czy kierunek finansowy i kalkulacje odpowiadają wymaganiom tak praktyki jak i teorji assekuracyjnej. W obec tej zasadniczej kwestji, krórą nazywamy polityką assekuracyjną, wszelkie inne są natury podrzędnej.

Nie mamy dostatecznych po temu danych abyśmy w tej sprawie wypowiadać mieli ostateczne zdania. Pewnem jest tylko, że tak zwane ryzyko w interesie assekuracyjnym jest w naszym kraju znacznie większe niż w krajach bogatszych i lepiej zabudowanych.

To też i pismo Dyrekcji przyznaje, że wysokość szkód ogniowych wzrosła w ostatnich czasach i to przeciętnie o dziesięć procent w stosunku do zapłaconej przez ubezpieczonych zaliczki.

Przyczyną tego faktu według Dyrekcji są suche lata a bezmierne zimy czyli wyższa siła natury z którą walczyć się nie da (?) — a obok tego i inne przyczyny jak brak policji ogniowej, mniej ostrożne obchodzenie się z ogniem wskutek rozszerzenia się assekuracji i inne. Kwestje ryzyka zbadać winny organa do tego powołane, w pierwszym zaś rzędzie rada nadzorcza, do której też kompetencji należy wydać zarządzenia, zmniejszające ryzyko, co tem więcej jest wskazane, że dalszy wzrost procentowy pożarów, tamowałby bezwątpienia rozwój towarzystwa.

* * *

Pozostałaby jeszcze sprawa wygórowanych kosztów administracyjnych i niepotrzebnych podróży, która w odpowiedzi dyrekcji nie jest dostatecznie wyświetlona. Nie chodzi tam wprawdzie o wielkie sumy, ale w naszym ubogim kraju wszelkie marnotrawstwo jest podwójnie szkodliwe, a zwłaszcza gdy chodzi o fundusze publiczne, w znacznej części pochodzące od niezamożnej ludności. W tym kierunku wskazana jest wielka ostrożność nawet wówczas, gdy chodzi o wydatki pozornie nieznaczne.

* * *

Na zakończenie niech nam wolno będzie wyrazić jednę uwagę. W odpowiedzi dyrekcji przebija się pewne niezadowolnienie nietylko z powodu broszury Poinformowanego, której pamfletową stronę dostatecznie napiętnowaliśmy, ale wogóle z powodu głosów krytyki, jakie się odezwały pod adresem zarządu Towarzystwa. Jest to u nas zjawiskiem powszechnem, że ludzie, stojący na wybitnych stanowiskach, zwłaszcza na czele instytucyj finansowych, bardzo nie lubią kontroli publicznej, traktując każdy objaw w tym kierunku jako osobistą obrazę. Mylny to z gruntu pogląd, z którym nie przestaniemy walczyć. Im większa odpowiedzialność ciąży na jednostkach, obdarzonych zaufaniem ogółu, tem ściślejsza powinna być kontrola ich działania, a prasa niezawisła tylko wtedy spełni swoje zadanie, gdy bez względu na osoby wytykać będzie błędy i niedomagania instytucyj publicznych, według najlepszego przekonania i sumienia.

Zbytnia gorliwość.

Niesłychany wypadek konfiskaty depeszy c. k. biura telegraficznego przez lwowską prokuratorję, daje jaskrawe oświetlenie obowiązującej ustawie prasowej. Rzecz tak się miała: Podczas dyskusji toczącej się w Sejmie węgierskim nad ustawą o podwyższeniu kontyngensu rekrutów, poseł Pichler dotknął także stosunków panujących w obrębie X. (przemyskiego) korpusu. Biuro korespondencyjne tak streściło jego przemówienie:

„Mowca uważa podwyższenie kontyngentu rekrutów już z tego względu za zbyteczne, że przez intenzywniejsze przestrzeganie moralności i obyczajności mogłyby być przez bardziej ludzkie traktowanie żołnierzy usunięte tak wielkie straty w ludziach, jak n. p. w Przemyślu, gdzie w X korp. w tak zastraszającej mierze pojawiają się; samobójstwa, usiłowane samobójstwa i dezercje, samookaleczenia, pobicia oraz ciężkie zbrodnie wykazują w r. 1901 w powyższym korpusie tak wielkie cyfry, że wywołują one wprost przerażenie“...

Te depeszę zamieściła dosłownie urzędowa „Wiener Ztg.“, i wysoce półurzędowy „Fremdenblatt“, organ ministerstwa spraw zagranicznych, czytywany specjalnie przez cesarza.

Powtórzyły ją oczywiście lwowskie dzienniki i... uległy konfiskacie!!

Gorliwość lwowskiej prokuratorji przeszła w tym wypadku wszelkie oczekiwania, a nie wahamy się stwierdzić, że oddała ona w ten sposób najgorszą usługę armji, którą rzekomo pragnęła osłonić. Wypadki przemyskie od dawna już zwróciły uwagę szerokiego ogółu, dla którego wcale nie jest obojętnem tak nadzwyczajne marnowanie materjału w ludziach, jakie się praktykuje w Przemyślu. — Wobec obowiązku powszechnej służby wojskowej armja jest dziś najściślej związaną z całem społeczeństwem, które ma prawo wiedzieć o tem, jakie w niej panują stosunki, aby módz w danym razie i w sposób właściwy skontrolować postępowanie jednostek, którym jest powierzona piecza nad młodzieżą, w szeregi wojskowe wcieloną. Uniemożliwienie tego naturalnego prawa kontroli przez konfiskaty, w rodzaj tej, jaka się obecnie wydarzyła, rozdrażnia tylko opinję publiczną, budzi niejasne podejrzenia i wywołuje bardzo niepożądaną nieufność do dowódców armji.

Zamknięcie granicy.

Z rozporządzenia Namiestnictwa zamkniętą została granica dla przewozu nabiału z Królestwa Polskiego na czas nieograniczony, a to z powodu zarazy bydlęcej, jakoby tam panującej.

Ważne musiały być powody, które skłoniły Namiestnictwo do wydania tego zarządzenia. Wiemy, że rolnicy tutejsi dawno już użalali się na konkurencję producentów z Królestwa. Nie pomylimy się przypuszczając, że obok pobudek natury salinarno-policyjnej, zamknięcie granicy zostało spowodowane temi właśnie skargami. Dla konsumentów, zwłaszcza dla uboższej ludności skutki będą opłakane. Cena mleka wzrosła odrazu niemal o 50 prc. Być może że zjawisko to jest przemijające, niewątpliwie jednak galicyjski rejon, w którego Kraków może czerpać zapasy swego nabiału jest zbyt ciasny, aby odcięcie dowozu z Królestwa nie wywarło stałej podwyżki cen mleka, masła i sera, a w dalszych skutkach, także pieczywa.

Być może, że rolnicy galicyjscy, zdołają prędko ubytek wypełnić; kwestji tej nie możemy rozstrzygać, wolno nam jednak wyrazić żal, że współzawodnictwo ekonomiczne zmusza do wznoszenia rogatek rozdzielających polskie dzielnice jeszcze silniej, niż to zrobiły państwa zaborcze.

Biała dama.

Ekscelencja Chlumecky. — Pogłoski i nic więcej nad pogłoski. — Żal dra Koerbera do Koła polskiego. — Ogólny chaos.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Słodziutki, uśmiechnięty, wsuwa się od paru dni na korytarze Izby poselskiej ekscelencja Chlumecky...

Czynni ministrowie dostają zawsze dreszczu lekkiego na wiadomość, iż były minister rolnictwa, a następnie handlu w gabinecie Adolfa Auersperga i prezes Izby poselskiej za czasów koalicji krąży po ubikacjach Izby. Jak pojawienie się Damy Białej wróży śmierć niechybną jakiegoś Hohenzollerna, tak pojawienie się owego Niemca z ojca Czecha i matki Włoszki, osobistości, która na parlamentaryźmie w Austrji z małego urzędnika prokuratorji państwa wzrosła na ekscelencję, barona i miljonera, prawie stale oznacza, że gabinet się chwieje, że będzie wakowało stanowisko prezesa ministrów...

Baron Chlumecky liczy lat 68, jest bieluteńkim, jak królik, ale z poza okularów wyglądają oczęta niezmiernie bystre, młodzieńcze i sprytne, och! jak sprytne! Ubrany z wytworną elegancją, niezbyt otyły, krzepki, chodzi kroczkiem żywym, prędkim. Że może zajmować się bardzo skomplikowanymi interesami, dowodzi codzienne, sprawując funkcje prezesa rozmaitych towarzystw akcyjnych. Nie mylą się zatem ci, którzy przypisują mu ambicję, że chce ukoronować swą karjerę polityczną godnością prezesa gabinetu. Materjalnie byłby nawet stratnym. Musiałby złożyć wszystkie synekury bankowe i kolejowe. Czegoż przecież nie robi się dla pozyskania władzy!

Chlumecky prawdopodobnie liczy, że teraz nadeszła dla niego chwila podatna. Do polaków szuka zbliżenia przez Leona Bilińskiego, z którym utrzymuje żywe stosunki osobiste. Czechów może dałoby się skaptować dwoma tekami ministerjalnemi, a jeszcze bardziej poświęceniem dr. Koerbera. Trudność przedstawia pozyskanie dla koalicji Niemców. Stronnictwa niemieckie do tego stopnia zaangażowały się wobec wyborców na punkcie języka państwowego niemieckiego, że nie chcą wziąść udziału u żadnej koalicji i w żadnym rządzie koalicyjnym, który nie dałby im pod tym względem odpowiednich ustępstw. Chlumecky sobie pochlebia, że potrafi Niemców namówić, by wzięli jak najmniej, a stronnictwo słowiańskie nakłonić, aby dały na tym punkcie Niemcom pewne ustępstwa.

Zresztą ma on jeszcze jeden atut w ręku: poparcie Szella, jego gorącego od lat dawnych przyjaciela. Protekcja, dawana z Budapesztu, jeszcze nigdy nie zaszkodziła politykom austrjackim.

* * *

Zresztą nic pewnego! Każdy dzień przynosi mnóstwo kombinacji i pogłosek. Następnego dnia nie zostaje znich nic, ale to nic! Nawet tacy posłowie, którzy zwykle bywają dobrze poinformowanymi, tym razem nie wiedzą nic a nic. Nie wiedzą również ci, którzy robią tak zwanąpolitykę, nie pomylą się, twierdzę, iż naprawdę nie wie chwilowo nawet dr. Koerber, jak wybrnąć z trudności nagromadzonych.

Kombinacje i pogłoski! Opowiadają, że dr.

Koerber oświadczył przedstawicielom Koła Polskiego przeszłej soboty gotowość ustąpienia na rzecz gabinetu koalicyjnego.

Lecz ten gabinet musi się dopiero utworzyć. Opowiadają, że dr. Koerber ustawicznie wraca do dawniejszego projektu, by rozwiązać Izbę poselską. Sarka na to Koło Polskie, sarkają inne większe stronnictwa. I mają słuszność. Nowe wybory położenia nie naprawią, nie zetrą Czechów na miazgę.

Posłowie czescy wrócą do Izby w tej samej sile, może nawet ci sami. Rząd zyska, co najwyżej, dwa miesiące. Lecz co straci państwo na ogólnem rozagitowaniu, wrzeniu, zgorączkowaniu ludności!

Opowiadają, że niespodziewanie korona ogłosi w drodze rozporządzenia owe „Zasady", które przedłożył prezes ministrów Czechom i Niemcom w październiku. Niemcy będą się niby to gniewali, że gabinet ponownie używa rozporządzeń, jako środka regulowania stosunków językowych, ale na gniewach się skończy. Ci, którzy to opowiadają, przypisują wielkie znaczenie posłuchaniu, jakie dr Koerber miał w czwartek u cesarza, i radzie ministrów w piątek po południu.

* * *

Dr Koerber ma żal do Koła polskiego. Jest to psychologiczne. Gdy się nam nie powiodło kogo skrzywdzić, a potem w dodatku bieda zasłużona nas przyciśnie, mamy żal do tego, którego mieliśmy chętkę „urządzić".

Stosunek dra Koerbera do Koła polskiego był od samego początku niedobry. Lekceważył je sobie, traktował przez ramię, gdzie mógł i kiedy mógł, interesom polskim szkodził. Nagle, gdy się zaczął chwiać, zapałał miłością do Koła polskiego. Przed światem pragnął się popisywać, że Koło go popiera, a on opiera się na Kole. Mimo wysiłków przyjaciół jego w samem Kole, fortel się nie udał. Większość Koła przyjęła więcej, niż zimno, naskakiwania tego śliskiego, jak wąż, polityka. Nie ufają mu teraz w Kole. Zdają sobie sprawę, że postępował nielojalnie wobec interesów polskich.

Dr Koerber odczuł to i skarży się od soboty wobec polityków w parlamencie i po za parlamentem, że go Polacy odbiegli w chwili dla niego najtrudniejszej. Dziwna pretensja! Czemże dr Koerber starał się przywiązać posłów polskich do swego gabinetu?

Czy może obcięciem zakresu działania departamentu galicyjskiego w ministerjum spraw wewnętrznych? Czy może zabiegami, by odosobnić Koło polskie w Izbie i osłabić jego znaczenie? Czy może kokietowaniem, co najmniej, z hajdamaczyzną rusińską? Czy może ominięciem Sejmu galicyjskiego w sprawie gimnazjum rusińskiego w Stanisławowie? Czy obcinaniem sum na pozycje galicyjskie w budżetach? Czy zwlekaniem załatwienia choćby drobnych żądań galicyjskich? Czy rozbudzeniem ducha antypolskiego w biurokracji centralnej?

I tutaj wychodzą obecnie rezultaty postępowania z nami dra Koerbera. Nawet ci z posłów polskich, którzy mu sprzyjają, nie mają odwagi jawnego niesienia mu ratunku.

* * *

Całe to położenie tak zagmatwane, tak splątane, tak ciężkie dla państwa, taką nieufnością przepełniające obywateli, jest rezultatem niemal trzyletniej gospodarki dra Koerbera. Prasa usłużna, zwolennicy tryumfów doraźnych, chorągiewki na dachu, zwracające się w stronę wiatru, obwołali dra Koerbera wielkim politykiem. Tymczasem sztuka tego ministra zasadzała się na odkładaniu zagadnień trudnych z jednego dnia na drugi. Było to płacenie weksli starych nowymi i ciągła prolongata. Dopóki wierzyciele, pocieszeni obietnicami, chcieli czekać, sztuka się udawała. Naraz przyszedł krach! Czesi oświadczyli, że nie chcą czekać dłużej. I oto mniemany tryumf okazuje się bankructwem. W mgnieniu oka mimo reklam dziennikarskich, mimo pochwał, wygłaszanych ustnie, mimo rozdawanych orderów, tytułów, awansów, wylazła na światło dzienne naga, brudna rzeczywistość: zamęt jeszcze większy, niż poprzednio, rozgoryczenie, rozdrażnienie, wojna wszystkich przeciwko wszystkim.

Dziwne opóźnienie.

Z kół duchownych otrzymujemy następujące pismo:

Ks. dr Żyguliński wniósł na posiedzeniu Rady państwa dnia 11 b. m. interpelację, świadczącą o przykrych stosunkach w naszem namiestnictwie. Jeszcze w grudniu r. 1901 uchwaliła Rada państwa regulację płac profesorów przy seminarjach teologicznych. Ustawa i rozporządzenie ministerjalne wyszły drukiem w styczniu i obowiązują od 1 lutego 1902. Podczas gdy w innych prowincjach profesorzy już w maju otrzymali podwyższenie płac, w galicyjskiem namiestnictwie jeszcze nie załatwili dotąd tej sprawy a więc przez 10 miesięcy nic nie zrobiono. Jakie to smutne u nas stosunki.

Z za słupów granicznych.

W przeddzień wyborów poznańskich. — Wybory we Wrześni. — Ustąpienie Daragana.

* W przeddzień wyborów poznańskich. W dniach 20, 21 i 22 listopada r. b. odbędą się wybory do Rady miejskiej w mieście Poznaniu, wspólnie z dawniejszemi przedmieściami Jeżyc, Wildy i Łazarza-Górczyna.

Walne zgromadzenie wyborcze postawiło polskich kandydatów do wszystkich trzech klas wyborczych, oraz wydało odezwę treści następującej:

„Na powyższych kandydatów do Rady miejskiej, ustanowionych przez walne zebranie, zobowiązany jest każdy polski wyborca w dniu oznaczonych wyborów głos swój oddać. Głosuje się ustnie, żadnych karteczek się nie oddaje; karteczki, rozsyłane do wyborców służą tylko dla informacji na kogo i gdzie głos oddać należy.

„Odzywamy się do wszystkich obywateli polskich naszego grodu, uprawnionych do głosowania, a zwłaszcza do wyborców, głosujących w klasie III., aby w przyszły czwartek stanęli do urny wyborczej zwartym szeregiem, a natenczas jest możliwość we wielu okręgach przeprowadzenia naszych kandydatów. Niechaj żaden wyborca nie usuwa się od spełnienia tego obywatelskiego i narodowego obowiązku!"

Klasa III., na którą odezwa taki nacisk kładzie, jest to jedyna kurja, w której mogą być wybrani w normalnych warunkach Polacy. Ordynacja wyborcza bowiem w Poznaniu ułożona jest w ten sposób, że w klasie I. i II. głosują sami wielcy przemysłowcy i urzędnicy, więc hakatyści Niemcy i wszechwładniejsi jeszcze od nich hakatyści żydzi. Stąd też pochodzi, że na kilkadziesięciu radnych, których wybiera Poznań, Polacy stanowiący 70 proc. mieszkańców, mogą przeforsować zaledwie 6.

* Wybory we Wrześni. W d. 14 b. m. we Wrześni odbyły się wybory delegatów do sejmu prowincjalnego. Hakatyści starali się usilnie, by swego przeprowadzić; dzięki jednakże licznemu stawieniu się naszych gospodarzy mniejszych, z których się wyłącznie głosujący składali, wybranym został znaczną większością głosów znany ogólnie obywatel, p. Tadeusz Grudzielski w Sołecznie.

* Ustąpienie Daragana. Dzienniki urzędowe ogłaszają dymisję gubernatora kaliskiego Daragana. Wezwano go do senatu z pozostawieniem w godności koniuszego dworu. Wiadomość ta będzie w społeczeństwie polskiem dwojako komentowana. — Daragan był „liberalny", brał udział w życiu towarzyskiem Kalisza, starał się o upiększenie miasta, pozwalał nawet na polskie napisy (obok rosyjskich) na drogowskazach i t. p. Był to przebiegły polityk w stylu Imeretyńskiego; bywał w Poznaniu i tam mówił po polsku, podejmował w Kaliszu urzędowe osoby niemieckie z Poznania. A tak obałamucał warstwy oświecone w Kaliszu wraz z jej prasą w postaci miejscowej gazety, że Kalisz w ostatnich czasach jako lokalne ognisko życia narodowego przedstawiał obraz zupełnego spusto-

---

Sylwerjusz Kondratowicz.

TANIEC LICHWY

POWIEŚĆ

na tle stosunków współczesnych.

99 (Ciąg dalszy).

Znają też oni cały bieg interesów, stosunki rodzinne i najskrytsze tajemnice domowe, dzięki czemu, gdy się sposobność nadarza, umieją wybornie wyzyskać położenie, wkręcić się na doradców, pośredników, adwokatów, słowem występują w takiej roli, jaka im w danej chwili jest potrzebną.

Między tą próżniaczą zgrają agentów wywiadowczych, a wielkiem miastem utrzymuje się stała łączność, oni to utrzymują wybornie działającą tak zwaną „pocztę pantoflową", oni ślą noty dyplomatyczne do wielkich „polityków" finansowych lub do ich pełnomocników w wielkiem mieście; oni są wykonawcami nadsyłanych stamtąd rozkazów; za ich to sprawą i bezpośrednim udziałem wystawiają się majątki na sprzedaż lub spadają licytacje; oni to dają referencje o sytuacji majątkowej i zdolności płatniczej osób, z któremi wojujący Izrael pragnie rozpocząć walkę podjazdową...

Słowem, nie ma ani jednej sprawy życiowej, nie wyłączając kojarzenia małżeństw, w której ci małomiasteczkowi faktorzy nie przyjmowaliby czynnego udziału.

Dzięki tej znakomitej organizacji macherzy i spekulanci warszawscy wiedzieli na parę tygodni przedtem o zamierzonym przyjeździe Brzuskiewicza do Warszawy, wiedzieli jakim rozporządza kapitałem, oraz w jaki sposób ma urządzić sobie stały pobyt w tem mieście.

To też rozstawili wnet sieci, w które wpaść musiała świeżo upatrzona zdobycz, zdobycz upragniona ze względu na 50.000 rubli gotówką, jaką posiadał Brzuszkiewicz.

Że zaś w owe czasy spekulacja budowlana doszła do najwyższego stopnia rozpasania, przeto wszelki przypływ świeżego kapitału był wielce pożądany przez tych aferzystów, którzy przy pomocy cudzych pieniędzy robili ogromne fortuny...

Gdy więc Brzuszkiewicz przyjechał, ani się spostrzegł, jak się znalazł w obrotach faktorów.

Że zaś był to człek dobroduszny, nie znający tajemnic szwindlu, mający bardzo słabe pojęcie o prawie i stosunkach miejscowych, a jednocześnie dość łakomy na pieniądze, przeto prędko się dał wziąć na wabia znacznych zysków, jakie mu okazywano w perspektywie spekulacji pożyczkowej.

Zaczął więc pożyczać na prawo i na lewo zrazu drobne sumy na wielki procent, aż wreszcie cały swój kapitał poumieszczał na hipotekach, które wydały mu się tak pewne „jak mur".

Z początku procenty odbierał bardzo akuratnie, po roku jednak płacono mu już kapaniną, jakby z łaski, a w ostatnich czasach już ani grosza z nikąd nie mógł wydobyć.

Zagroził wówczas procesem, lecz na groźbę tę odpowiedziano mu cynicznym uśmiechem.

Wówczas biedak przekonał się, że owe pewne jak myślał, lokaty hypoteczne były tylko ułudą, że został najhaniebniej oszukany za pomocą fałszywych wykazów hypotecznych, i, że gdyby wystąpił z procesem, nietylko że nicby nie dostał, lecz musiałby jeszcze zapłacić koszta procesu.

Zrozpaczony, zaczął sobie rwać włosy na głowie; położenie jego bowiem było okropne; doniedawna będąc człowiekiem zamożnym, ujrzał się naraz nędzarzem, któremu brakło często dwóch złotych na obiad.

Mieszkał teraz gdzieś za rogatkami Wolskiemi, wynajmując nędzny pokoik na poddaszu, żywiąc się byle czem i patrząc z trwogą w niepewne jutro, które nie obiecywało mu nic dobrego.

Faktorzy, którzy go wplątali w te interesy, nie chcieli z nim teraz gadać, jako z „trupem", który już zaczął śmierdzić.

Tak nazywano bowiem u żydów ludzi zrujnowanych, wszelkich bankrutów, z których już nie było można nic wyciągnąć.

Znaleźli się wprawdzie na ich miejsce inni, którzy podobni do kruków, czujących padlinę, trzymali straż nad dogorywającym organizmem, w nadziei, że może jeszcze da się z niego co urwać, w myśl mądrej żydowskiej maksymy, że „nawet z największego bankruta można jeszcze coś wydusić".

Czuwał też przy Brzuszkiewiczu, jeden ze służalców Sieradza, daleki jego krewny, którego obowiązkiem było dawać mu sprawozdanie o postępie rozkładu tego „trupa", z którego, na razie, nie widział żadnej korzyści, lecz który, przy nadarzonej sposobności mógł się okazać pożyteczny.

— Kto wie? różne bywają interesy, to może i taki głupi bankrut przyda się na co! — mówił do siebie Sieradz, wysilając swój mózg, żeby wymyślić taką spekulację, w której Brzuszkiewicz, mógłby odegrać, na szachownicy geszeftu, rolę posłusznego pionka.

Nareszcie nadeszła chwila, gdy Sieradz uderzył się mocno w czoło i zawołałby niewątpliwie „Eureka!", gdyby coś słyszał o Archimedesie, że jednak bliższej znajomości z tym mędrcem nie miał, przeto powiedział krótko:

— „Schon!"...

Stało się to właśnie w tym czasie, gdy Zahorski tak gwałtownie potrzebował pożyczki i nalegał na Sieradza, żeby mu ją wydostał.

Niedość jednak było powiedzieć — „Schon!", trzeba było jeszcze delikatnie, bardzo delikatnie wziąć się do takiego interesu, który przez jedno nieostrożne słowo mógł być zepsuty.

Punktem wyjścia do tej ryzykownej, lecz genjalnej spekulacji była ta okoliczność, że Brzuszkiewicz był właścicielem znacznej sumy hypotecznej, wynoszącej 30.000 rubli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szenia. Tak skutecznie p. Daragan pomylił szyki w głowach inteligencji, że p. redaktor Radwan spełniał wśród nich rolę zaufanego przywódcy.

Handel dziećmi we Włoszech.

Słynny kryminalista włoski Lino Ferrconi, którego „Zwyrodniałe matki“ i „Młodociani przestępcy“ rzuciły wiele światła na męki dzieci, ogłasza obecnie obszerny przyczynek do dramatu dzieciństwa pod tytułem „Idrammi dei fanciulli“, poświęcając najwięcej miejsca omówieniu zjawiska wyłącznie włoskiego — handlowi dziećmi. Ferrconi jest prokuratorem państwa, ale litość, obserwacja życia i znajomość spraw społecznych każą mu nieraz występować przeciw temu państwu, w którego imieniu występuje urzędowo.

Z 26 miast starego i nowego świata zebrał Ferrconi materjały, tyczące się 992 dzieci. Cyfra ta jest naturalnie drobnym ułamkiem ogólnej liczby tych nieletnich nieszczęśliwych istot, które zaludniają najwstrętniejsze zaułki takich miast, jak Londyn, Paryż, Berlin, Veracruz, Malta, lub Buenos Aires. Wszystkie one stały się własnością swych ciemięzców, jeżeli nie katów, za kilka nędznych lirów, wypłaconych wyrodnym rodzicom. Odpowiedzi badanych dzieci rzucają okropne światło na tę stronę społecznego życia. Okazuje się z nich, że nieszczęślwe te, przez wszystkich opuszczone istoty, zdane są zupełnie na okrucieństwo swych „panów“, którzy też morzą je głodem i w najrozmaitszy sposób wyzyskują.

Z czasem wytworzył się we Włoszech formalny handel dziećmi, jako niewolnikami. O rozmiarach jego można nabrać wyobrażenia z listu pewnej kobiety, który Ferrconi dołączył do swego dzieła. Kobieta ta pisze:

„Interesy idą dobrze. chociaż potrzebuję jeszcze dwojga dzieci od 8 do 10-cu lat, ale koniecznie tanich. Większych nie chcę, ponieważ za wiele jedzą. Wolałabym dziewczynki niż chłopaków, bo te w tym wieku okazują się przydatniejsze. Uporządkuj wszystko należycie, abym nie miała nieprzyjemności. Rodzicom wytłomacz, że dzieciom ich będzie się doskonale powodziło, i że po dwóch latach powrócą zdrowe i tłuste, każde ze stoma conajmniej lirami w kieszeni. Ale więcej jak po dziesięć lirów nie dam za te małe potworki“.

W innym liście pisze wędrowny komedjant do handlarza dziećmi:

„Potrzebuję chłopca, ponieważ mój złamał sobie rękę przy „Salto mortale“ i leży obecnie w szpitalu. Dziecko nie może mieć więcej, niż ośm lat. Musi być przytem bardzo małe i bardzo brzydkie, ponieważ ma przedstawiać „indyjskie dziecko cudowne“. Naturalnie powiedz rodzicom, że znalazłeś bardzo dobrego człowieka, który będzie się obchodził z ich dzieckiem, jak z rodzonem, a będzie go używał tylko do sprzedaży towarów na targu. Więcej jednak jak 15 lirów dać nie mogę. Spodziewam się, że mi to zrobisz“.

W innych „zamówieniach“ żądają kulawego chłopca, którymby mógł być klownem cyrkowym, ośmiorga dzieci jako statystów teatralnych po 90 lirów każde, dziesięciorga dzieci po 80 lirów i t. d. O strasznych zbrodniach, jakich się tacy handlarze dopuszczają na dzieciach, pisać poprostu nie można.

Koniec takich sprzedanych włoskich dzieci jest wprost okropny. Oczekuje je z reguły jeżeli nie szpital lub dom dla obłąkanych, to więzienie dla zbrodniarzy. Torturowane dzieci mają tylko jedno życzenie, aby jak najprędzej dorość i pomścić się na swoich katach. Pewien dziesięcioletni niewolnik włoski raz tak krzyczał na ulicy:

„Nienawidzę wszystkich, jak psów, wszystkich, którzy mnie męczą, biją i obrażają. Ale i dla mnie przyjdzie godzina, jeżeli przedtem nie umrę, tak jak zeszłego roku umarł mój brat“.

Dla tych wygłodzonych i wymęczonych dzieci więzienie jest zawsze rajem. Nie mają one nic do stracenia i dlatego dopuszczają się występków przy pierwszej nadarzającej się sposobności, a kiedy się potem te dziesięcioletnie istoty widzi przed sądem, oskarżone o podpalenie lub usiłowane morderstwo, rozpoczynają się skargi nad zdziczeniem młodzieży.

Dzieci włoskie, sprzedawano handlarzom, wywożą ci ostatni najczęściej za granicę partjami po 20 „sztuk“ pod przewodnictwem starszego chłopca, który jest odpowiedzialny przed „panem“ za całość transportu. Dzieci takie przeważnie zostają śpiewakami ulicznymi, linoskokami, handlarzami obnośnymi, żebrakami z zawodu i t. p. Dla celów żebrackich poszukiwane są głównie dzieci bardzo małe, niemowlęta i kaleki. Ręka w rękę z żebractwem idzie przyuczanie do złodziejstwa, rozpusty i t. p.

We Włoszech prawo wprawdzie zabrania zatrudniać nieletnich robotników, nie mniej jednakże w każdem mieście znajduje się wi lu dziesięcio- albo jedenastoletnich robotników murarskich, kowalskich, stolarskich i t. p. Dziesięcioletnie dziewczynki pracują jako szwaczki, modystki, rękawiczniczki, praczki, służące po 12—14 godzin dziennie. Zapłatę stanowi zwykle pożywienie w najgorszym gatunku — chleb i polewka tj. ciasto z mąki kukurydzowej. Na 87 dzieci badanych, tylko 4 otrzymywało na niedzielę po kilka kąsków mięsa, 7 kiedy niekiedy kiełbasę i ser, 15 słoninę jako omastę, 60 karmiono wyłącznie polewką. Zapłata gotówką waha się niekiedy między 0·60 a 2 i pół lira na miesiąc.

ZE ŚWIATA.

Stracenie wodza powstańców w Chinach. — Otruta przez pismo.— Znaczenie ryby. — Wino Chamberlaina. — Honorarjum Kiplinga. — Katastrofa na morzu. — Muzykalne serce. — Wypadek na moście Galata. — Aforyzm amerykański.

Stracenie wodza powstańców w Chinach. Wiele się mówi o starożytnej kulturze i cywilizacji chińskiej. O ile pogląd taki ma podstawy, można wnosić z opisu stracenia wodza powstańców, Ching-Ting-Pin. Egzekucja ta jest jednym z najstraszniejszych bestjalizmów, jakie sobie można wyobrazić.

Rzecz odbywała się w mieście Wechzien. Skazanego obwożono najpierw po mieście, od północy na południe i od wschodu na zachód. Następnie na placu stracenia przymocowano go sznurami do pala tak mocno, żeby nie mógł uczynić najlżejszego poruszenia. Wtedy zerwano mu skórę z czoła i zasłoniono nią oczy. Potem ucięto mu nos i wycięto z dwóch stron piersi i z obydwóch ramion kawały żywego ciała. Na tem nie koniec. Rozpruto mu brzuch tak, że jelita wydobyły się na powierzchnię i wtedy uwolniono go z więzów. Ching, który dotychczas nie wydobył z siebie nawet jęku i znosił męczarnie z nadludzkim spokojem, postąpił kilka kroków i rzekł: „Prędzej, prędzej!“ Kat wtedy uciął mu głowę, ale był widocznie niewprawny, gdyż udało mu się odłączyć ją od ciała dopiero za trzecim uderzeniem.

Tak skończył człowiek, który jeszcze przed dwoma miesiącami był bożyszczem tysięcy powstańców.

Ale nie dosyć na tem. Stracono również syna jego, dziecko szesnastoletnie. Biedny chłopak niewiedział zupełnie co go spotka i na razie sądził, że wyjeżdża z więzienia, aby doń więcej nie wrócić. Ujrzawszy dopiero co się działo z jego ojcem, zaczął krzyczeć przeraźliwie: Ja niewiedziałem, żeśmy robili źle — łaski, łaski! — Ale wołał na próżno. Chwycono go za warkocz i pomimo wściekłego oporu przebito na wylot mieczem katowskim.

Tak wygląda cywilizacja chińska.

* * *

Otruta przez pismo. Niezmiernie rzadki i straszny wypadek zaszedł w ostatnich dniach w Moskwie. Pewna młoda osoba, należąca do najpierwszych kół towarzyskich w Moskwie otrzymała podczas nieobecności męża list, adresowany do niego ręką kobiecą. Powodowana ciekawością rozerwała kopertę. W liście napisane były tylko *trzy słowa*: Pamiętaj o mnie. Zaledwie młoda kobieta przeczytała treść iistu, padła bezprzytomna na ziemię. Dwuletnie jej dziecko, które bawiło się obok niej na dywanie i wzięło do ust spadły na ziemię list, znaleziono

---

Rudyard Kipling.

KIM.

82 (Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XIV.

O wschodzie księżyca ostrożni Kulisowie ruszyli w drogę. Lama odświeżony snem i świeżością powietrza, opierał się lżej na ramieniu Kima — i rzekł w milczeniu szybkiemi krokami. Trzymając się rzadko rozsianej trawy, okrążyli grzebień odwiecznej skały i zeszli w nową okolicę zupełnie zasłoniętą od doliny Chini. Szerokie pastwisko wznosiło się wachlarzowato aż po błyszczące śniegi. Na jego podstawie rozciągało się może pół akra płaskiego gruntu, na którym stało kilka lichych, drewnianych chatek. Za niemi — bo według górskiego obyczaju, chatki stały na samym krańcu — otwierała się głęboka na dwa tysiące stóp Schomleyska przepaść, w której nigdy nie postała ludzka noga.

Ludzie, towarzyszący im nie przystąpili do podziału zdobyczy, aż dopóki nie ułożyli lamy w najwygodniejszym pokoju wioski, a Kim zaczął masować jego nogi na sposób mahometański.

— Przyślemy żywność i czerwoną kiltę, — rzekł człowiek z Ao-chung. — O świcie już nie będzie nikogo, któryby mógł dać jakiekolwiek wyjaśnienia. Jeśli w kilcie będzie coś niepotrzebnego to — spójrz tam!

Wskazał przez okno na przestrzeń wypełnioną księżycowem światłem odbitem od śniegów i wyciągnął próżną butelkę od wódki.

— Nie ma co słuchać odgłosu upadku. Tam jest koniec świata — rzekł i nucił. Lama z rękami na piersiach patrzył oczyma błyszczącemi, jak żółte opale. Z olbrzymiej przestrzeni przed nim wyłaniały się białe szczyty srebrząc się w świetle księżyca. Reszta była ciemna, jak bezgwiezdne niebo.

— To są naprawdę moje góry—rzekł zwolna. — Tu powinien mieszkać człowiek i wyniesiony nad świat, oddzielony od rozkoszy, rozmyślać nad nieskończonością.

— Tak, jeśli ma chelę, który mu przygotowuje herbatę i podkłada koc pod jego głowę i odpędza od niego pasące się krowy.

Dymna lampa płonęła w niszy, ale światło księżyca w pełni zwyciężało ją; a Kim, pochylając się nad workami z żywnością i filiżankami, poruszał się w tem mieszanem świetle jak wysmukły duch.

— Aj! ale teraz, gdy krew we mnie ochłodła, w głowie mi dudni i huczy i czuję, jakby sznur zaciskał mi szyję.

— Nic dziwnego. Uderzenie było silne. O bogdajby ten, który to uczynił...

— Ale oby ono nie było szkodliwe dla mojej duszy.

— Jakto szkodliwe? Ocaliłeś tych Sahibów od śmierci, na którą stokrotnie zasłużyli.

— Uderzenie było tylko plamą na plamie.— Zło samo w sobie — zbłądziły nogi moje w tych ostatnich dniach — napotkało na zło we mnie — na gniew, wściekłość i chęć odpłacenia złem.— Wzburzyły one moją krew, poruszyły moje wnętrzności i zaślepiły oczy moje.

— To za wysokie dla mnie — mruczał Kim. Jestem ciągle jeszcze przybity. Cieszę się, żem pobił tego człowieka.

— Śpij i nabieraj sił. To będzie najmądrzejsze.

— Będę medytował; to bardziej potrzebne, niż przypuszczasz.

Aż do świtu, godzinę po godzinie patrzył lama nieruchomo w ścianę, podczas gdy światło księżyca bladło i to, co się zarysowywało ciemniej na stokach odległych gór wynurzyło się z ciemności jako zielone lasy. Lama od czasu do czasu mruczał. Za zamkniętymi drzwiami ludzie z Shamlegh i kulisowie oddawali się rabunkowi i szerokiemu życiu. Przewodził im człowiek z Ao-Chung, a skoro się dobrali do zapasów żywności Sahibów i przekonali się, że są bardzo dobre, nie odwracali się od nich ani na chwilę.

Gdy Kim po źle przespanej nocy, wymknął się na chłód poranny, aby wymyć zęby, pięknie odziana kobieta w dyademie, wysadzonym turkusami, na głowie, odciągnęła go na bok.

— Wszyscy inni odeszli. Zostawili ci tę kiltę według obietnicy. Nie lubię Sahibów, ale musisz nam za to odczynić uroki. Nie chcemy, aby małe Shamlegh otrzymało złą nazwę za ten przypadek. Ja jestem kobietą z Shamlegh. Spojrzała nań zuchwale błyszczącemi oczyma, wbrew zwyczajowi góralek, które patrzą ukradkiem i nieśmiało.

— Ma się rozumieć. Ale trzeba to zrobić w sekrecie.

Podniosła ciężką kiltę jak piórko i wrzuciła ją do swojej chaty.

— Wyjdź i zarygluj drzwi! Niechaj tu nikt nie wchodzi, aż dopóki się czary nie skończą.

— Alo potem — porozmawiamy?

Kim wysypał kiltę na podłogę; — posypała się kaskada instrumentów mierniczych, ksiąg, dyarjuszów, listów, planów; listy krajowców miały dziwny zapach. Na samem dnie leżał wyszywany woreczek, który zawierał zapieczętowany. złocony dokument, taki, jakimi korespondują z sobą królowie. Kim odetchnął z zadowoleniem i rozglądał się w sytuacji i punktu widzenia Sahiba?

— Książek nie potrzebuję. To są logarytmy inżynierskie — jak mi się zdaje. Odłożył je na bok. — Listów nie rozumiem, ale zrozumie je pułkownik Creighton. Trzeba je wszystkie wziąć. Plany — lepiej rysują plany odemnie — też naturalnie. Wszystkie listy od krajowców — oho! — i przedewszystkiem muraslę (list królewski). Powąchał wyszywany woreczek. — To musi być od Hilasa lub Bunara; Hurri Babn mówił prawdę. Na Jowisza! piękny połów. Chciałbym, żeby Hurri Babu wiedział.,. Reszta pójdzie przez okno. Wskazał na wspaniały, pryzmatyczny kompas i błyszczący grzbiet teodolitu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

również w stanie, zbliżonym do śmierci. Prawdopodobnie jakaś zbrodnicza ręka napoiła list gwałtowną trucizną i przesłała go adresatowi w celach zemsty.

* * *

Znaczone ryby. Zarząd królewskiego instytutu biologicznego na wyspie Helgoland, pragnąc zbadać wędrówki ryb morskich, pochwytał wielką liczbę ryb różnych gatunków i, zaopatrzywszy je w znaki, puścił z powrotem do morza. Znaki są w kształcie małej tabliczki aluminjowej, umocowanej na ciele ryby, u ogona, za pomocą kółka. Na tabliczce znajduje się napis: „H. 02“ oraz numer porządkowy. Zarząd zawiadomił jednocześnie wszystkie stowarzyszenia rybackie nad morzem Północnem o tym kroku, z prośbą o donoszenie mu o każdem schwytaniu takiej ryby znaczonej. z podaniem daty i miejsca.

* * *

Wino Chamberlaina. Właściciele winnic nad Mosellą, mają zwyczaj winu wyrobionemu z każdorocznego zbioru, nadawać nazwę jednej ze sławnych, współczesnych osobistości. Nazwa nie jest bynajmniej nadawana na chybił trafił, lecz dobierana bywa odpowiednio do smaku i gatunku wina. Wino Garibaldiego ma smak jędrny, orzeźwiający, wino Bismarcka otrzymało tę nazwę z powodu swej niezwykłej cierpkości. W roku bieżącym lato było nadzwyczaj chłodne i dżdżyste, winogrona przeto nie mogły dojrzeć należycie; są twarde jak kamyki i tak kwaśne, że najstarsi ludzie nie pamiętają zbioru równe kwaśnego. Właściciele winnic ochrzcili je już winem Chamberlaina.

* * *

Honorarjum Kiplinga. Głośny pisarz angielski otrzymał od pewnej amerykańskiej firmy nakładców 2.500 dol. za prawo wydania w Ameryce utworu, obejmującego 6.000 wyrazów. Niemniejsze honorarja pobiera też najgłośniejszy dziś powieściopisarz angielski, Conan Doyle.

* * *

Katastrofa na morzu. W drodze do Chin zatonął w pobliżu Nowej Zelandji parowiec angielski, wraz z całą załogą. Statek wiózł na pokładzie 500 trumien ze zwłokami Chińczyków z San Francisco, którzy pragnęli spocząć snem wiecznym na ziemi rodzinnej. Los nie dopuścił spełnienia ostatniego ich życzenia.

* * *

Muzykalne serce. Z Milwauke donoszą, że w tamtejszem kolegjum medycznem badano człowieka posiadającego t. zw. muzykalne serce. Serce takie posiada Polak, Józef Wilkowski, 38-letni mężczyzna, dawniejszy student jednego z rosyjskich uniwersytetów, który po zamachu na życie cara Aleksandra III skazany był na Sybir, a obecnie od lat dwunastu w Ameryce pozwala badać swoje serce w interesie nauki. Różni różnie tłomaczą ten zadziwiający objaw, że serce w piersi tego człowieka mruczy i gra najwyraźniej. Medycy nie mogą znaleźć fizjologicznej przyczyny tego faktu, stwierdzili tylko, że Wilkowski ma największe serce ze wszystkich, jakie obserwowano.

* * *

Wypadek na moście Galata. Donosiliśmy niedawno, że w mieście Galata w Konstantynopolu załamała się poręcz i kilkanaście osób wpadło do wody, nie poniósłszy poważniejszego szwanku. Obecnie okazuje się, że w szkołach okolicznych dzielnic brak 50 dzieci, które najprawdopodobniej utonęły podczas jego wypadku. Prasie miejscowej zabroniono jednak o tem pisać, nawet odezw rodziców, proszących o pomoc w poszukiwaniu dzieci, nie wolno drukować.

* * *

Aforyzm amerykański. W dziale „Polityka“ czytamy w jednym z amerykańskich dzienników następujący aforyzm:

Nędza ma taki sam wygląd w oczach ludzi niezamożnych co i prezydent Roosevelt na obrazkach karykaturzystów: i jedna i drugi szczerzą zęby...

WOJNA.

(Ciąg dalszy.)

Szlachcic z pod Trembowli.

Wszystko już było, powiedział Ben Akiba, a jednak takiego zgorszenia jeszcze nie było. Piszą a piszą, czytam a czytam, a tego, co potrzeba, żaden nie powie. Wiem ja, że teraz moda na różne modernizmy i kultury, co są właściwie zarazami. I pan, mosanie, szczepisz chińką zarazę w Polsce, choć widać, że chcesz jak najlepiej. Źle to, źle! Więc wam powiem, że ta wasza kultura i sztuka, to funta kłaków nie warte. Pieczeń jest od tego, żebym ją zjadł, a sztuka, żeby mi się podobała. Wasza sztuka, to robienie człowiekowi na złość. Kulasy, wykrętasy i kiełbasy. Widziałem ja pańskich chińczyków, pożal się Boże! Widzę inne farabole, przez pana zachwalane. To dalibóg, zgroza!

Sztuka, mosanie, to taka rzecz, co jest piękna, co się przyczynia do wzrostu religijności, moralności i patrjotyzmu. Pendzlują różne Michałki a pendzlują; zbaraniawszy, pytasz: co za czort? A Michałki powiadają: „Nastrój, panie dobrodzieju“. Pal cię djabli! Widziałem ja ten wasz salon. Ładny jest! Nastrojów fury, lanszafty z nogami i bez, a pewnie do góry nogami powieszone, co zresztą wszystko jedno. I cóż, panie? Jeden, jedyniusieńki obraz, jak Bóg przykazał, co to i religijny i patrjotyczny: obraz pana Stachiewicza. Odrazu rozumiesz o co chodzi. Niech tam już sobie malarz będzie i chłopoman, kiedy ma religijną i patrjotyczną duszę. Ale nie mógł tak namalować szlachty naokoło kamienia? Czy my się to nie modlimy, czy co? Ale cóż, kiedy teraz moda na chłopomanją. Pewnie znowu nastrój. Nastrój, albo linija, albo plama barwna. Oj, grasują te plamy! I co to ładnego? Mówią: kapitalnie namalowane. Nibyto malarstwo jest na to, żeby były kapitalnie namalowane plamy. Ja tam nie lubię pustych naleśników. Nastrój, to pusty naleśnik. Ja chcę, żeby coś było w obrazie. Dawniej to zawsze coś było, a teraz niema nic, albo coś, czego i Salomon nie zrozumie.

Ale wam trzeba plam i wykrętasów, więc nuże na porządnych malarzy napadać. Pan dobrodziej wyrzucasz różne rzeczy ze sztuki za dziesiątą gran cę: ciekawym, co w niej zostanie, jak nie będzie moralności i patrjotyzmu? Aha — wiem, egipska krowa, coś to pan o niej w roku zeszłym pisał. Dziękuję za taką sztukę! Zaglądałem ja do jakiejś książki tego Przybyszewskiego: pewnie także egipska krowa, taka literacka. Wszędzie egipskie krowy. Takie tematy to powinny być policyjnie zakazane. I te wasze nastroje także. Widziałem jednego na polu co pacykował z natury. Gęś była niebieska a koń fioletowy. „Pan tak naumyślnie?“ — zapytałem. — Spojrzał z podełba i mruknął: „pomidory“. Czego ich tam uczą w tej akademji? A jeden profesor to namalował kopułę cerkwi. Słyszałem jak powiadali na wystawie: Kapitalny efekt świetlny. — A więc malarstwo to jest od efektów świetlnych? Takie tematy, to także powinny być policyjnie zabronione. Ładna rzecz! Chcesz kopuły — to jedź do Rzymu; kopuła, jak się patrzy, na kościele św. Piotra. A w Krakowie, to ich niema? Istne zgorszenie. A pan dobrodziej piszesz: „Moniuszko mniejszy od Beethowena“. Jak panu nie wstyd? Po Wrześni? Teraz znowu wojna Grottgera ma być gorszą od wojny jakiegoś hiszpana. Rembrandta naturalnie więcej cenicie, aniżeli p. Krzesza, a Szekspira więcej aniżeli p. Gawalewicza. To zgorszenie! To nie może być! Choćby u nas było wszystko gorsze, aniżeli gdzieindziej, to my powinniśmy mówić, że wszystko lepsze. Wtedy, „sursum corda“, panie dobrodzieju! Ale pan Benedyktowicz poznał się na farbowanych lisach: ten hiszpan, to podobno słoma. I po co pan słomę do nas przywozisz? Jakieś Chińczyki, Holendry, Szwedy, Hiszpanie. Na co nam to? Słyszałem, że pan to chcesz nam dać, bo Warszawa, mądra, nie dała się złapać. Chwalić Boga i u nas są ludzie, co nas od tej darowizny obro nią. Dopieroby się zrobił w Krakowie nastrój od tej chińsko-hiszpańskiej słomy! A jeśliś uczciwy, panie dobrodzieju, wydrukuj to moje pisanie. Ja tam w głowie niemam nastroju, ale mam zdrowy rozsądek.

A przedewszystkiem zapamiętaj pan sobie, że tradycja nakazuje nam widzieć najwyższą doskonałość w Grottgerze, Matejce i Siemiradzkim, poza którymi polska sztuka nie istnieje. Tradycja — to rzecz święta i my jej ruszać nie pozwolimy. Sztuka — furda. Tradycja — wszystkiem.

Co było do zrobienia, ci trzej mistrze zrobili,. a teraz to figlasy i farmazoństwa.

— Wracaj pan, mości dobrodzieju, do Chin ze swoją hiszpańską słomą, a nam spokoju nie mąć.

P. Jasieński. Szanowny mości dobrodzieju! poglądy Waćpana należą do tych warszawsko-pacanowsko- c. k. administracyjn-kołtuńskich, przeciwko którym walczyć będę do upadłego, o ile mam tutaj dla sztuki pracować.

Ostatecznie jednak mogę i do Chin wracać, zabrawszy słomę i zdawszy buławę krytyka w ręce Szanownego pana. Nuka ni kugi! Nuka ni kugi! Wiesz pan co to znaczy po japońsku? Groch na ścianę......

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś 26 Niedziela po Świątkach. Stanisława Kostki i Edmunda króla; w poniedziałek Salomei panny i Grzegorza Cudotwórcy.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 minut 58, zachód przypada o godz. 3 minut 53, długość dnia godzin 8 minut 55.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Na targ w Podgórzu doprowadzono dnia 14-go listopada 1902 bydła rogatego sztuk 158, cieląt sztuk 191, nierogacizny sztuk 132. Płacono za 100 klgr. bydła opasowego lepszej jakości od 60 kor. do 62 kor., średniej jakości od 54 kor. do 60 kor., cieląt od 70 kor. do 78 kor., trzody od 70 kor. do 80 k. za bawoły od — do — kor.

Dramat miłosny. W lecie dnia 9 sierpnia b. r. w lasku na Lonszanówce we Lwowie strzelił do siebie dwa razy w zamiarze samobójczym szesnastoletni uczeń fryzjerski Józef Małecki. Kula utkwiła mu w lewej skroni, ale rana nie była śmiertelną. Przy młodym desperacie znaleziono wówczas dwa listy, do panny Marji M. i Olgi S., uczennic dwunastoletnich, ponadto bukiet z kwiatów i wiersz następujący:

Pieśń
ułożona dla panny M. M. przez Józefa Małeckiego.

Gdy panna Mania nadchodzi
Wnet wszyscy młodzi
Rzucają, co który ma w dłoni.
Ten igły — ów pióro,
Ja brzytwy ze skórą (czyli z paskiem)
A każdy podziwiać się godzi.
O luby aniołeczku mój Ty!
Twa piękność — jak balon się skrzy
W miłosnej tęsknocie
Ja wzdycham wciąż do cię
Ta miłość napełnia mi sny.
O ileż do pani się rwie
Marzenia śląc w nocy i w dnie:
I myślą daremnie,
Byś pani wzajemnie
Serduszko oddała swe...

Józef Małecki. †

Na innej kartce prosił Małecki, ażeby bukiet i wiersz wręczyć wraz z listem pannie M., załączona była również prośba, ażeby mu rewolwer włożyć do trumny.

Badany w szpitalu zeznał, że chciał się zastrzelić, ponieważ nie mógł zyskać wzajemności pny M. w której się kochał. Wyzdrowiał jednak i zdawało się, że niewczesna miłość wywietrzała mu już z głowy. Tymczasem stało się inaczej.

Józef Małecki — jak sam jego ojciec opowiadał — był usposobienia bardzo kochliwego. Samobójstwo popełnić chciał dla panny Mani, później jednak zapałał gorącą miłością dla starszej jej siostry, Klaudji, 14-letniej uczennicy 7-klas. szkoły im. Mickiewicza. Po powrocie do zdrowia — nieraz wyczekiwał na ulicy chwili, kiedy Marja przechodzić będzie do szkoły. Spotykała go najczęściej w ulicy Teatralnej, którędy właśnie wypadała jej droga.

W dn. 13 b. m. o godzinie trzy kwadranse na 8-mą rano — Dziunia szła jak zwykle do szkoły. Z daleka zobaczyła Józefa Małeckiego, stojącego w bramie domu pod l. 7 przy ulicy Teatralnej. Gdy zbliżyła się na odległość dwóch kroków, Józef zwrócił się nagle ku niej i strzelił.

Kula przeleciała dziewczynie koło lewego ucha, nie czyniąc jej żadnej szkody. Klaudja, przerażona rzuciła się w tył, Józef zaś wpadł do bramy, wybiegł na I. piętro, gdzie ukrył pod schodami rewolwer i patrony. Za chwilę wyszedł na ulicę i udając zwykłego widza, zapytywał stojących przed bramą, co się stało? Nie udała mu się jednak sztuczka, gdyż go poznano i aresztowano. W policji, badany Józef Małecki odmówił wszelkich wyjaśnień, twierdząc, że go boli głowa. Odstawiono go na razie do aresztów policyjnych, stąd zaś wydany zostanie prawdopodobnie dziś jeszcze sądowi karnemu.

Dzisiejsze dzienniki lwowskie donoszą dalsze szczegóły tego niezwykłego faktu: Zeszłego piątku dano znać ojcu romantycznego chłopca, że nie jest on w zakładzie fryzjerskim, kupił rewolwer i odgraża się, że będzie strzelał. Urządzono więc na fryzjerczyka formalne polowanie w pasażu Mikolascha, gdzie go widziano ciągle w tym dniu. Zobaczywszy jednak, że go ścigają zdołał umknąć. Zrozpaczony ojciec udał się na policję o pomoc, lecz tam jakiś młody urzędnik odpowiedział mu, że jeżeli jeszcze syn jego nikogo nie zabił, to nie ma potrzeby interwenjować, rewolwer może on mieć przy sobie, a zresztą nie bę-

dzie się wysyłać za nim kompanji wojska, aby go szukała.

Ostatnią noc przepędził fryzjerczyk w hali targowej. W sobotę w południe przysłał on do ojca kolegów z zawiadomieniem, że pozbył się już rewolweru i chce przyjść do domu, na co ojciec zgodził się z całą chęcią. Dopiero o godzinie 12-tej w nocy przyszedł fryzjerczyk do domu i prosił o przebaczenie, tłomacząc się tem, że bardzo go boli głowa i nie wie, co robi. Zapewniał, że nazajutrz pójdzie do spowiedzi, a w poniedziałek do komunji, poczem zaniecha już wszelkich głupstw. Przez te dni był rzeczywiście zupełnie spokojny, w niedzielę wieczór charakteryzował aktorów w teatrze ludowym, poczem wrócił do domu. Opowiadają, że rewolwer, który miał w piątek, oddał fryzjerczyk Klaudji, a ta wrzuciła broń do kanału.

Przytem przepraszał ją i całował, obiecując, że jej nic złego nie zrobi. Obietnicy nie dotrzymał, bo kupił inny rewolwer i ukrywał go pod schodami. W dniu krytycznym wyszedł Małecki z domu rodziców o 7 rano, zapowiedziawszy, że idzie do kościoła, a tymczasem poszedł czatować na Klaudję.

Strzał skierowany przeciw Klaudji F., ugodził przechodzącego obok studenta Nachorniaka, a kula skaleczyła go w nogę. Chłapak nie w pierwszej chwili nie mówił, aż dopiero gdy wrócił ze szkoły, ból począł mu bardzo dopiekać, więc opowiedział rodzicom co zaszło.

Katastrofa w Zabrzu. Straszne nieszczęście zdarzyło się w nocy z środy na czwartek na kopalni królowej Ludwiki w Zabrzu z powodu eksplozyji łatwo palących się gazów. Dwóch górników wydobyto bez życia na wierzch, a jednego nadgórnika i 4 górników przewieziono ciężko paparzonych do szpitala.

Stare srebrne „dwureńskówki". W całym obwodzie nowosądeckim kursują stare srebrne dwureńskówki, które w oszukańczy sposób dają przebiegli oszuści za srebrne pięciokoronówki. Ostrzegamy więc publiczność przed takimi oszustami, aby przy przyjmowaniu srebrnych pięciokoronówek dobrze przyglądali się takowym, czy nie zostali oszukani.

Smierć przy pracy w polu. Z Muszyny donoszą nam: Onegdaj wydarzył się tu pod miastem na folwarku wypadek śmierci przy pracy polnej:

Czterdziestoletnia włościanka Wiktorja Ruchała, mieszkając przy bracie Janie Ruchała w Muszynie pod miastem na folwarku, wyszła z motyką do pola kopać ziemniaki. W czasie kopania ziemniaków upadła nagle na motykę i odrazu ducha wyzionęła.

Jak mówią, została ona tknięta apopleksją.

Jasło 14 listopada. (Trzy bankructwa żydowskie naraz). Okropną wrzawę wywołały tu w mieście popełnione naraz trzy bankructwa przez ojca, syna i zięcia, wszystkich właścicieli handlów galanteryjnych w Jaśle, których passywa wynoszą: Seliga Mullera ojca przeszło 20.000 kor., Chaima Mullera syna 40.000 kor. i Lajzera Bluma zięcia 20.000 k.

Z tych trzech zgłosił konkurs do swego majątku tylko ojciec Selig Müller. Charakterystycznem jest, że wszyscy trzej bankruci zmówili się, aby naraz wstrzymać wypłaty. Wątpimy jednak, czy zgodzi się na to prokuratorja państwa.

Z Cieszyna odbieramy od koła pań tow. „Szkoły ludowej" następującą odezwę: „Zbliża się czas Bożego Narodzenia, to najmilsze, tak wyczekiwane święto dziatek.

Wierny tradycji komitet opiekuńczy Polek tutejszych, zawiązany z upoważnienia Macierzy szkolnej, który już od początku otwarcia szkoły ludowej polskiej opiekuje się dziatwą, rozdając jej w ciągu roku szkolnego ciepłe obiady, postanowił i w tym roku urządzić dla niej gwiazdkę. Ponieważ jednak fundusze komitetu są nader szczupłe, tak, że nawet na obiady dla dziatwy nie zawsze wystarczają, przeto zwracamy się do znanych z ofiarności zacnych rodaków i rodaczek z poza Śląska z gorącą prośbą o datki, chociażby najszczuplejsze na cel powyższy.

Wdzięczność małych serduszek dziatwy kresowej będzie najlepszą nagrodą za ofiarowane dary, które prosimy przysyłać na ręce przewodniczącej komitetu Marji Dybowskiej (Stary Targ l. 14 Cieszyn) lub skarbniczki Zofji Popiółkowej (ul. Dworkowa l. 13. Cieszyn).

KRONIKA MIEJSCOWA.

Rada miejska odbędzie najbliższe posiedzenie we czwartek dnia 20 b. m. o godzinie 5 popołudniu.

Zakład rolniczy doświadczalny nowo założony przy Studjum rolniczem uniwersytetu Jagiellońskiego jest już czynny od kilku tygodni. Zakład znalazł bardzo dogodne pomieszczenie w realności przy ulicy Łobzowskiej l. 24, wynajętej na ten cel przez skarb państwa. Oprócz obszernych pracowni, chemicznej i botanicznej z dostateczną ilością dogodnie rozłożonych pokoi i kilku dużych składów, zakład posiada wielki ogród, w którym będzie wykonywał, po zaprowadzeniu na najbliższą wiosnę odpowiednich urządzeń, doświadczenia rolnicze metodą ścisłą. Przy urządzaniu połączonem z wielkiemi trudnościami, z powodu niedostatecznych funduszów skąpo przez rząd wymierzonych, uwzględniło kierownictwo Zakładu, o ile możności, przemysł i rękodzielnictwo krajowe. Rozprowadzenie gazu świetlnego po pracowniach wykonała nadzwyczaj sumiennie odpowiednie celowi gazownia miejska. Montowaniem rur wodociągowych i zlewowych w sieni bardzo skomplikowaeej wraz złączeniem ich z licznymi laboratoryjnymi aparatami kierował p. Walery Czuszko i wywiązał się z powierzonego mu trudnego zadania z wielką skrupulatnością i znajomością rzeczy. Sprzętów z drzewa bardzo starannie wykonanych i z dobrego materjału z zastosowaniem wedla udzielonych wskazówek licznych praktycznych udoskonaleń dostarczyła pracownia stolarska p. Józefa Zabży. Aparat destylacyjny do wody o ciągłem działaniu a zarazem kocioł do wytwarzania pary wykonała wedle własnego pomysłu pracownia kotlarska p. Karola Czunki, w której odrobiono też na zamówienie zakładu po raz pierwszy w kraju wszystkie palniki gazowe systemu ogólnie uznanego za najwięcej praktyczny, jak również łaźnie wodne, statywy do biuret i t. p. przyrządy, dotąd zwykle przez pracownie naukowe sprowadzane z zagranicy. Roboty adoptacyjne w lokalu powierzono wyłącznie siłom miejscowym. Pomimo, że wiadomość o otwarciu nowego zakładu zaczyna się dopiero rozchodzić, napływają już zgłoszenia ze sfer rolniczych o poradę lub żądania rozbiorów i jest nadzieja, że od dawna oczekiwany zakład, urządzony odpowiednio do nowoczesnych wymagań nauki dojdzie w krótce do pełni swego rozwoju a rolnictwo krajowe będzie wdzięczne komitetowi Towarzystwa rolniczego, którego staraniom usilnym otwarty zakład zawdzięcza głównie swoje powstanie.

Komendant korpusu krakowskiego J. E. bar. Albori powrócił w piątek z urlopu.

Poświęcenie tablicy. W Katedrze na Zamku, odbyło się dziś o godzinie 9 rano nabożeństwo, a następnie poświęcenie tablicy, ku pamięci Wincentego Rychlinga.

Nabożeństwo żałobne przed trumną św. Stanisława, odprawił ks. kan. Tomasz Bukowski. Podczas nabożeństwa chór katedralny, pod dyrekcją p. Wł. Bukowskiego, przy towarzyszeniu na organach p. W. Deca, odśpiewał Mszę żałobną C. Etta, „Duch twój wzleciał przed tron Boga", hymn poświęcony pamięci ś. p. Rychlinga, przez Walentego Deca a na zakończenie „Salve Regina" Roedera.

Po nabożeństwie ks. kan. Bukowski poświęcił tablicę z czarnego marmuru francuskiego umieszczoną u wejścia do chóru obraz tablic śp. Piotra Studzińskiego, Wincentego Gorączkiewicza i innych.

Tablica nosi napis: „Pamięci Wincentego Rychlinga ur. 1841 w Bartosowicach; Czechy, leureata konserwatorjum muzycznego w Pradze, b. nauczyciela muzyki w praskim zakładzie Klarka dla ociemniałych. Znakomitego organisty i dyrektora chóru przez lat 27 w tutejszej katedrze; prof. konserwatorjum muzycznego w Krakowie, prezesa Stow. organistów, członk. arcybr. miłosierdzia i banku pobożnego w Krakowie, autora wielu wzniosłych utworów muzycznych, zmarłego 1896 w Krakowie wdzięczni uczniowie oraz wielbiciele jego wiedzy i talentu skromną tę tablicę kładą".

Akt poświęcenia odbył się w obec rodziny i kilkanaście osób. Brakło za to choćby jednego reprezentanta konserwartorjum i „Besedy".

Pogrzeb zmarłego przed trzema dniami brata Damiana Bieniasiewicza (ze Zgrom. OO. Dominikanów) odbył się w sobotę przy dużym udziale duchowieństwa zakonnego, członków bractwa Różańcowego i publiczności. Nabożeństwo żałobne celebrował ks. biskup Anatol Nowak. Podczas nabożeństwa chór św. Jacka pod dyr. O. Sadoka śpiewał Mszę żałobną Zollera. Zwłoki eksportował na cmentarz gwardjan Braci Mniejszych kość. św. Kazimierza O. Zygmunt Janicki.

Zmarły urodzony w roku 1844 wykształcony w fachu stolarskim, uczestniczył w ostatniej walce za wolność ojczyzny i był więziony na Zamku w Krakowie. W roku 1872 wstąpił do zakonu OO. Dominikanów jako braciszek i na skromnem tem stanowisku był klasztorowi prawdziwą podporą, raz jako kantor św. Różańca, następnie jako wykształcony stolarz, posiadając gust i poczucie artystyczne był wykonawcą wielu dzieł w obszernej nawie kościoła Dominikańskiego i jego kaplic. Dowodem tego są stalle i liczne konfesjonały podziwiane przez swoich i obcych.

To też pogrzeb skromnego braciszka zakonnego zgromadził bardzo duży kondukt pogrzebowy.

Sekcja szkolna Rady miejskiej przyjęła na piątkowem posiedzeniu do wiadomości sprawozdanie dyrektora dra Rostafińskiego o stanie kursów im. Adrjana Baranieckiego za rok szkolny 1901/2. Referat tej sprawy przekazała sekcja oddać r. m. p. Sołtysikowi do przedłożenia sekcji a następnie Radzie miasta.

Przyjęto do wiadomości budżet Muzeum Narodowego na rok 1903 uchwalony przez komitet muzealny.

Uchwalono budżet dla archiwum dawnych aktów m. Krakowa na rok 1903.

Wreszcie uchwalono odnieść się do komisji inwestycyjnej z prośbą, ażeby w mających się budować szkołach gminnych były mieszkania dla kierowników.

P. Juljusz Piasecki, autor przeróbki dramatycznej „Meira Ezofowicza", z takiem powodzeniem wystawionej na scenie teatru ludowego, donosi nam, że razem z p. Elizą Orzeszkową przeznaczają tantjemę autorską z przedstawienia „Meira Ezofowicza" na scenie teatru ludowego, w połowie na dochód artystów, którzy wzięli udział w przedstawieniu, a w drugiej połowie na rzecz Tow. „Szkoły ludowej" w Krakowie.

Czytelnia dla kobiet urządza wieczorek na otwarcie nowego sezonu, nie w poniedziałek, lecz we środę dn. 19 b. m. o godzinie 6 wieczorem, w lokalu Czytelni przy ul. Florjańskiej l. 32.

Loterja gospodarcza na szkołę polską w Ostrawie Morawskiej, odbędzie się staraniem krakowskiego Koła pań Tow. „Szkoły" — w dniu 7 grudnia b. r. w ujeżdżalni pod Kapucynami.

Zarząd Koła pań zwraca się z prośbą do wszystkich, którzy uznają za wielką i doniosłą sprawę utrzymanie tam szkoły polskiej, o nadsyłanie fantów lub datków pieniężnych pod następującemi adresami Pań: S. Poźniakowej, Wielopole 15; Fr. Redykowej, Sienna 7; A. Jentysowej, Batorego 6; M. Śleczkowskiej, Batorego 4; A. Klemensiewiczowej, św. Anny 5; M. Siedleckiej, Szpitalna 7; M. Repetowskiej, św. Jana; A. Mohr, Zwierzyniecka; J. Łobaczewskiej, Pijarska 5; L. Owczarkiewicz, Grodzka 63; Kułakowskiej, Krzywa 13; J. Strokowej, Wieś Narodowa; M. Szneidrowej, Florjańska 34; O. Hubaczek, Florjańska 29; A. Różyckiej, Florjańska 19; Bilewskiej, Rynek; A. Piaseckiej, Lubicz 14; W. Seidlowej, Zwierzyniecka 7; E. Zdankiewiczowej, Długa 4; E. Kwiatkowskiej, Zygmuntowska 10; E. Gustawskiej, Retoryka 2; A. Miczkowej, Jabłonowskich 16; A. Jawornickiej, Rynek 8.

Ofiary w darach pieniężnych lub fantach, niechaj będą skromne ale liczne.

Stowarzyszenie Drukarzy i Litografów „Ognisko" w Krakowie, Rynek gł. l. 12, urządza w niedzielę 16 listopada 1902 przedstawienie amatorskie. Odegrane będą: „Debiutantka", farsa w 1 akcie, przez Zygmunta Przybylskiego, „Jąkała", monolog, przez Marjana Gawalewicza, zakończy „Bzik mojej żony", farsa w 1 akcie, A. Marka. Początek punktualnie o godz. 7 wieczorem.

W „Sokole" krakowskim odbędą się następujące obchody i wieczornice w najbliższym czasie:

22 listopada wieczornica kolarzy „Sokoła" (z udziałem pań) z powodu zamknięcia sezonu.

30 listopada wieczór uroczysty ku czci 62 rocznicy powstania z r. 1831 (urządza komitet obywatelski).

7 grudnia obchód św. Mikołaja (przedstawienie i deklamacja, wykonane przez dziatwę, zjazd św. Mikołaja ze świtą, obdarowanie dzieci podarunkami.)

„O własnych siłach". W Towarzystwie obrony polskiego przemysłu i handlu „O własnych siłach", odbędzie się w dniu 17 b. m. o godz. 5 po południu posiedzenie komitetu oddziałowego. Rezultat z przebiegu obrad będzie podany do wiadomości.

Wieczór listopadowy. W uroczystości ku uczczeniu 72 rocznicy walki o wolność z 1830/31 roku, która to uroczystość odbędzie się w niedzielę dn. 30 b. m. w sali „Sokoła", weźmie udział grono słuchaczy uniwersytetu Jagiellońskiego. Grono to wygłosi zbiorową deklamację, której treścią będzie jeden z najpiękniejszych ustępów „Irydiona" Krasińskiego.

W dzień św. Cecylji, patronki muzyki, staraniem Stow. organomistrzów odbędzie się Nabożeństwo w kościele Marjackim, podczas którego chór mezki wykona Mszę kompozyaji Toschiniego z towarzyszeniem orkiestry i organów.

Pogotowie ratunkowe interwenjowało w sobotę przed południem przy ulicy Pocztowej, gdzie w mieszkaniu szewca, 40-letni Jan Rotter, kelner z zawodu, z przyczyny rozpaczliwej nędzy w zamiarach zamobójczych napił się zgęszczonego kwasu octowego. Życiu Rottera niebezpieczeństwo nie zagraża, gdyż skończyło się na silnych wymiotach.

Zbiegi. Magistrat wzywa 58 zbiegów, urodzonych w roku 1867, którzy dotychczas obowiązkowi stawiennictwa wojskowego dotychczas zadość nie uczynili. Na ogólną liczbę 58 osób liczba żydów, którzy się uchylili od podatku krwi, jako obywatele kraju wynosi 34, czyli 60 prc., co na ogólny stosunek żydów do Chrześcijan wypada 180 prc.

Zamach samobójczy policjanta. Pogotowie przewiozło w sobotę przed południem z koszar policyj. przy ulicy Radziwiłłowskiej do szpitala garnizzonowego na Zamku, Józefa Lichwę żołnierza policyjnego, który w zamiarze samobójczym strzelił do siebie z karabinu wojskowego. Kula weszła w okolicy lewego ucha i wyszła nad uchem poczem przebiła sufit I. piętra, Rana nie groźna.

Powodem zamachu, stosunki służbowe.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę 16 listopada o godz. 3 po południu: „Kamionka“, kom. w 4 aktach H. Meilhaca i L. Halery. (Ceny popularne).

W niedzielę wieczorem: „Balladyna“, tragedja w 5 akt. J. Słowackiego.

Repertuar teatru ludowego.

W Rzeszowie.

W niedzielę 16 listopada: „Dziady“, Mickiewicza.

W przygotowaniu: „Małżeństwo na próbę“, „Wesoły Ignaś“, „Piosnki Tyrolskie“.

Rozwiązanie łamigłówki.

T
a a k
H o d g e
c e l e b e s
h i n d u k u s z
p i o t r s k a r g a
s t e f a n z a p o l y a
d y o n i z y K n i a z n i n
T a d e u s z K o ś c i u s z k o
j u l i u s z s ł o w a c k i
i g n a c y c h o d ź k o
w ł o d z i m i e r z
m o n i u s z k o
m n i s z e k
k s z y k
a k r
o

Tadeusz Kościuszko.

Dobre rozwiązanie nadesłali z Krakowa: Szczepan Śmieszkiewicz, Adolf Neuwert-Nowaczyński, Emil Reicher, bracia Rosenstockowie, Henryk Grabowski, St. B. Huerowa, Marja Cześnikiewicz, Alojzy Hrabowski, Marja Skazowa, Izydor Steinauer, Jadwiga Szaitter, Zygmunt Przeorski, Aniela Przychocka, Kazimierz Farferko, Niezabitowska, Bogusław F. uczeń V. klasy gimn., Z. Baliński, Franciszek Goral, Wł. Pisowicz, Konstanty Mildner, Hołubowicz, M. Zdrojówna, F. Niewiarowska, Stanisława Staśko, Helena Chorubska, Rozalja Ryszkowska, M. Stachowicz, Marjan Gaskiewicz, Józef Cbrzan, Władysław Szymański, Marja Świtkowska, Helena Soczkówna, Wawrzyniec Magiera Tad Sieńko, Antoni Siwek, Józef Jurzyniec, Ludwik Gorzelowski, Jadwiga Dulębianka, K. Kostkówna, Stefan Bąkowski, Czesław Głębocki, Eug. Hoffmanówna, Kazimierz Majewski, Ant. Hoskalski, Seb. Franczak, Klemens Żagórski, Marjan Bladowski, Juljan Furdzik, M. Pauczakiewicz.

Z prowincji pp.: Kazimierz i Henryk Żralscy z Podgórza, Jan Bałuch z Myślenic, Eugenjusz Święcicki z Podgórza, Urząd pocztowy z Ryglic, Marja Studnicka z Kostrza, Jan Wadowski z Grzegórzek, Marja i Kazimiera Nodzeńska ze Zwierzyńca, Artur Górski, Zofja Bednarska z Podgórza, J. E. Hollaender z Żywca, Wł. Ochęduszko z Jaślisk, Jakób Janton z Bochni, Konstanty Kalinowski z Wadowic, Kasyno w Dukli, Stańtowski z Kańczugi, Karol Gabrjelski z Wieliczki, K. Starowiejski z Przemyślan, Józef Poborski z Radomyśla, Ptaszkowska z Podgórza, Józef Zięcik z Jaworzna, Karol Radwański z Nowego Sącza, Józef Farbowski ze Stróż, Franciszek Leja z Nowego Sącza, Adam Młodzianowski z Podgórza, J. Sawicki z Prokocima, Józef Riemer z Mielca, Józef Śliwiński z Wieliczki, Kazimierz Matzner z Jordanowa, Urząd podatkowy z Andrychowa, Gałuszkowa z Bobowy, Józef Pęczek z Półwsia, dr Józef Mang z Jasienicy, J. Kołodziejczyk z Zagórza, K. Tyszkiewicz z Cieszyna, Julja Mercik z Olucisk, Wilh. Grodecka z Czarnego Dunajca, Wł. Jurek z Pisarzowy, Aniela Polończykowa z Żywca, Emilja Dziewińska z Podgórza, Urząd pocztowy w Wielkich Drogach, R. Ranoisz z Ubieszyna, Józefa Włodyżanka z Brzezinki, Wiktorja Wiater z Dziekanowic, K. Gatly z Odrzykonia, Aleksander Knolewska ze Starego Sącza, Jan Wiktor z Torek, Rudolf Augustyn ze Suchy, Alfred Sokólski z Bielin.

Nagroda w losowaniu przypadła p. Wilhelminie Grodeckiej z Czarnego Dunajca.

Z literatury i sztuki.

* „Poradnika Językowego“ miesięcznika wychodzącego pod red. dyrektora Romana Zawilińskiego w Tarnowie wyszedł zeszyt listopadowy i zawiera następującą treść: „O tworzeniu przymiotników z nazw miejscowych“ napisał Ignacy Stein. Zapytania i odpowiedzi: z głosowni, ze słowotwórstwa, ze znaczenni, ze składni, wyrazy niemieckie. Roztrząsania: wyraz „wskazanie“ poprawny? (A. Belina); Chabowiański czy Chabowski (dr T. Estreicher); Jeszcze „odnośny“ (St. Tymowski); „Spowodować“ germanizm? (St. Tymowski); „Trochu“ wschodniogalicyjskie (dr T. Estreicher). Skarbonka (Żywizna, Sryz, Lanuszki, Mieć pozór). Nowe książki (K. Drzewieckiego „Pisownia polska“).

TELEGRAMY.

Deputacja u namiestnika.

Lwów 15 listopada. Dziś w południe była u namiestnika deputacja Rady miasta Lwowa w sprawie miejskiej Kasy oszczędności i miejskiego zakładu zastawniczego. W skład deputacji wchodzili prezydent Małachowski, — wiceprezydenci: Michalski i Ciuchciński oraz radni dr Marjański i Hudec.

Sprawy kościelne.

Lwów 15 listopada. Wczoraj odbył się w namiestnictwie dalszy ciąg konferencyj w sprawie nowego oddziału parafij lwowskich. Dla wyczerpania tematu potrzeba będzie jeszcze kilku posiedzeń.

Sub auspiciis Imperatoris.

Lwów 15 listopada. Dziś przed południem odbyła się na tutejszym uniwersytecie promocja p. Jana Łukaszewicza na dra filozofji „sub auspiciis imperatoris“. Po przemówieniach rektora i dziekana, oraz promotora dra Twardowskiego, zabrał głos namiestnik hr. Piniński i po krótkiem przemówieniu wręczył młodemu doktorowi imieniem cesarza pierścień brylantowy. Dr Łukaszewicz zabrawszy głos podziękował namiestnikowi za zaszczycenie tej uroczystości imieniem cesarza, podziękował senatowi, profesorom wydziału filozoficznego, oraz rodzicom za starania, jakie ponieśli około jego wykształcenia.

Reforma podatku czynszowego.

Lwów 15 listopada. Zarząd lwowskiego Towarzystwa właścicieli realności uchwalił wnieść ponowną petycję do Rady państwa z żądaniem jak najśpieszniejszego przeprowadzenia reformy podatku czynszowego. Na wypadek zaś gdyby reforma ta w tym roku przeprowadzoną być nie mogła, domaga się zarząd Stowarzyszenia, aby właścicielom od początku r. 1903 podwyższono procent na utrzymanie i amortyzację domów z 15 na 30 proc.

Sejm węgierski.

Budapeszt 15 listopada. Sejm węgierski prowadzi dziś w dalszym ciągu dyskusję nad prowizorjum budżetowem.

Sprawa Humbertów.

Paryż 15 listopada. „Matin“ donosi, że minister sprawiedliwości odebrał sędziemu śledczemu Mercierowi sprawę Humbertów. Merciera zadaniem było: wyśledzić miejsce pobytu Humbertów. Przyczyną tego zarządzenia ministra, które wielkie wywołało wrażenie, dotąd nieznana.

Anglja i Irlandja.

Londyn 15 listopada. Na zgromadzeniu przemawiał minister wojny Brodrick. Podniósł on, że w Irlandji istniało wielkie sprzysiężenie, że jednak siła ustawy okazała się jeszcze większą. Anglja jest w stanie wystawić taką armję, jaką posiadają inne państwa na kontynencie. Minister nie uważa za potrzebne, aby Anglja wzmacniała swoją armję. Krytycy niechaj zaczekają jeszcze parę miesięcy, a wtedy wypowiedzą zdanie.

Nowy gabinet serbski.

Zofja 15 listopada. Rozwiązanie przesilenia nastąpi jak się zdaje w ten sposób, że gabinet Daneva będzie zrekonstruowany. Konstantynow Radew i Teodorow mają nie wejść w skład nowego gabinetu.

Zamach na króla belgijskiego.

Brugsela 15 listopada. Gdy dziś rano król wraz ze świtą i rodziną wracał z nabożeństwa za spokój duszy zmarłej królowej z kościoła św. Guduli, pewne indywiduum dało 3 strzały rewolwerowe w kierunku króla i świty. Zdaje się, że rewolwer był nabity ślepymi nabojami, gdyż nikt nie odniósł postrzału. Sprawcę zamachu ujęto. Nazywa on się Robini i podaje się, że jest Włochem.

Z Afryki Południowej.

Kapsztat 15 listopada. 700 emigrantów, którzy tu przybyli, pozostali tu, albowiem władze odmówiły im udzielenia przepustek do Transwaalu. Delegacja emigrantów telegrafowała do Millnera.

Kapsztat 15 listopada. Na zgromadzeniu ustawodawczem premjer Sprigg zawiadomił, że angielski minister dla kolonij Chamberlain zwiedzi wszystkie znaczniejsze miasta Afryki Południowej i wszystkie angielskie i holenderskie okręgi w celu zbadania stosunków w Południowej Afryce.

Z powodu święta w Austrji Dolnej kursa niezmienione.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 14-go listopada. (Giełda popoł.).— Godzina 3·— Marki 116·95 Renta majowa 101·05, Węg. renta koronowa 97·55, Akcje austr. zakładu kredyt. 669·—, Akcje węg 704·25, Akcje Anglobanku 272·—, Akcje Uniobanku 527·50 Akcje Länderbanku 388·75, Akcje kolei państ. 694·— Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 306·—, Akcje tytoniowe 335·—, Akcje Alpiny 358·25 Losy tureckie 113·50, Ruble 252·75.

Usposobienie: po silnym przebiegu wywierały nacisk brak interesów i słaba zagranica.

Cukier (stały) 20·65, spirytus (bez zmiany) 38·— nafta niezmieniona.

Berlin 14-go listopada. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 215·10, Towarzystwo dyskontowe 186·25.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Dnia 18 listopada b. r. to jest we wtorek
o godzinie 5-tej po południu
odbędzie się

ZWYCZAJNE POSIEDZENIE

WIELKIEGO WYDZIAŁU

KASY OSZCZĘDNOŚCI MIASTA KRAKOWA

w sali tejże Kasy Oszczędności,

na które Szan. Członków Wydziału mam zaszczyt zaprosić.

Kraków, dnia 14 listopada 1902 r.

J. Friedlein,
Prezydent miasta,
Przewodniczący Wielkiego Wydziału Kasy Oszczędności miasta Krakowa.

5997 1 1

Dnia 9 grudnia 1902 i dni następnych o godzinie 9-tej rano
w myśl regulaminu § 24, odbędzie się
w Sali koncess. Zakładu zastawniczego
w Krakowie, przy ulicy Wiślnej L. 3

LICYTACYA PUBLICZNA

niewykupionych i nieprolongowanych zastawów

a mianowicie:

1) **Kosztowności w złocie, srebrze i drogich kamieniach** zastawione od 1 sierpnia 1901 do 30 listopada 1901, ostatnia liczba zastawu Nr. 17806.
2) **Ubrania, bielizna, towary łokciowe, maszyny do szycia, rowery, strzelby i obrazy** zastawione od 1 lutego 1902 do 31 maja 1902, ostatnia liczba zastawu Nr. 12405
3) **Papiery wartościowe** niewykupione po 30 listopada 1901, ostatnia liczba zastawu Nr. 1356, sprzedane będą z wolnej ręki według kursu „Gazety Lwowskiej".

Licytacya odbywać się będzie tylko w przedpołudniowych godzinach, popołudniu zaś Zakład zastawniczy otwarty dla Publiczności, jak zwykle od godz. 3 do 6.

Prolongować można tylko do dnia 6-go grudnia 1902 roku.

W dzień licytacyi Zakład nie przyjmuje prolongat.

Kraków, w listopadzie 1902 r. 5975 1 0

Koncesyonowany Zakład zastawniczy w Krakowie.

Ostrzeżenie.

Oznajmiam niniejszem, że **weksle wystawione na firmę Rajmund Keampf, jubiler w Tarnowie,** — a podpisane przez **Hirscha Arona Maringera,** wystawione są **bez mojej wiedzy i zezwolenia** i za takowe żadnej odpowiedzialności **nie biorę.** 6002 1 2

Rajmund Keampf
jubiler w Tarnowie.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krak
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.